

Wojna prawdziwa i kokosza

26 grudnia 2021

Rozpoczęte w czerwcu negocjacje między Stanami Zjednoczonymi i Rosją na temat ceny, jakiej Rosja mogłaby zażądać w zamian za proklamowanie, czy choćby obietnicę neutralności w momencie, gdy USA przystąpią do ostatecznego rozwiązywania kwestii chińskiej, weszły w fazę konkretów.



Rzecz w tym, że szykując się do wspomnianego ostatecznego rozwiązania, Stany Zjednoczone muszą wygasić konflikty na innych kierunkach. Dlatego też, pod osłoną mocarstwowej retoryki prezydent Józio Biden próbuje reaktywować strategiczne partnerstwo NATO-Rosja, proklamowane na dwudniowym szczycie NATO w Lizbonie 20 listopada 2010 roku, które następnie prezydent Obama wysadził w powietrze w roku 2013, zapalając zielone światło dla „majdanu” na Ukrainie, którego celem było wyłuskanie tego państwa z rosyjskiej strefy wpływów. Bo najtwardszym jądrem strategicznego partnerstwa NATO-Rosja było strategiczne partnerstwo niemiecko-rosyjskie, które znakomicie wytrzymuje próby niszczące, zaś kamieniem węgielnym tego partnerstwa jest podział Europy na strefę wpływów rosyjskich i strefę wpływów niemieckich, prawie dokładnie wzdłuż linii Ribbentrop-Mołotow.

Rosja oczywiście stawia warunki, licytując w górę, żeby potem miała z czego ustępować. Jednym z nich jest gwarancja, że Ukraina i Gruzja nie zostaną przyjęte do NATO. Sekretarz generalny Paktu udzielił politycznie poprawnej odpowiedzi, że Ukraina i Gruzja same zdecydują, czy przyłączą się do NATO, czy nie.

Wszystko to być może, ale art. 10 traktatu waszyngtońskiego z 1949 roku mówi, że zgodę na przystąpienie jakiegoś nowego państwa do NATO, muszą jednomyślnie wyrazić wszyscy członkowie

Paktu.

Zatem wystarczy, jeśli strategiczny partner Rosji złoży weto, to ani Ukraina, ani Gruzja do NATO nie zostaną przyjęte, nawet gdyby bardzo chciały.

Ale nie jest to jedynym elementem ceny, jaką Rosja zaproponowała. Porozumienie paryskie między Rosją i USA z roku 1997, zawarte w związku z programem rozszerzenia NATO na wschód, przewidywało tzw. środki budowy zaufania. Chodziło nie tylko o to, by zachodnia broń jądrowa nie była przesuwana na wschód od dawnej granicy niemiecko-niemieckiej, ale też, by na obszarze państw przyjętych do NATO w roku 1999, nie były tworzone „stałe bazy” Paktu.

Tymczasem obecnie Putin zaliczył wyżej – żeby mianowicie na obszarze państw należących do „wschodniej flanki” NATO nie było żadnych obcych wojsk – nawet „rotacyjnie”. Krótko mówiąc, chciałby utworzyć sobie w Europie Środkowej „bliską zagranicę” – co jest stałym elementem rosyjskiej polityki od co najmniej 300 lat.

Na to Amerykanie, którzy właśnie instalują na tym obszarze tarczę antyrakietową oraz umacniają „rotacyjną obecność” swoich wojsk, raczej się nie zgodzą – ale w zamian za to mogą ustąpić gdzie indziej, to znaczy – na Ukrainie. Po to właśnie Rosja koncentruje nad granicą wojska, by stworzyć prezydentowi Bidenowi szansę zaprezentowania się światu w charakterze gołąbka pokoju i jeśli tylko obieca on Putinowi zgodę na ponowne włączenie Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów, to żadnej wojny nie będzie, a Rosja swoje wojska wycofa – bo skoro otrzyma powrót Ukrainy do swojej strefy wpływów bez jednego wystrzału, to po co miałaby prowadzić jakieś wojny? Jak tam będzie, tak tam będzie, zawsze jakoś będzie – bo widać, że negocjacje trwają.

Tymczasem w naszym nieszczęśliwym kraju Naczelnik Państwa dokonał prawdziwego majstersztyku. Zawsze mówiłem, że jest

wirtuozem intrygi, co prawda takim, który z reguły potyka się na koniec o własne nogi – niemniej jednak. Ponieważ musi jakoś przekonać swoich wyznawców, że jest jedynym obrońcą polskich interesów i Polski, to nagle wyciągnął z sejmowej zamrażarki „lex TVN” i rzutem na taśmę ją w Sejmie przeforsował.

Ustawa ta jest nowelizacją ustawy o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji i polega na tym, że Rada może nie udzielić koncesji na nadawanie stacji telewizyjnej, której właściciel ma siedzibę poza Europejskim Obszarem Gospodarczym. W takiej sytuacji jest tylko TVN, którą podejrzewam, że została utworzona przy udziale pieniędzy ukradzionych z Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, z którego zniknęło 1640 mln dolarów – chciałem napisać: bez śladu – ale przecież nie, bo właśnie powstała TVN.

Teraz ustawa trafiła do pana prezydenta Dudy, który ma trzy możliwości: albo ją podpisać, albo zawetować, albo wreszcie – skierować do Trybunału Konstytucyjnego. Ponieważ w tej sprawie klangor podniósł nie tylko amerykański charge d'affaires w Warszawie, pan Blix Aliu, ale i Departament Stanu, to jest bardzo mało prawdopodobne, że pan prezydent Duda ustawę tę podpisze.

Najprawdopodobniej skieruje ją do Trybunału Konstytucyjnego, nie tylko, żeby zrobić unik, ale również dlatego, że w tej nowelizacji przegłosowane zostały poprawki zgłoszone przez Konfederację, m.in. że Krajową Radę wybiera Sejm za zgodą Senatu.

Takie postanowienie jest sprzeczne z art. 214 konstytucji, według którego członkowie Rady są powoływani przez Sejm, przez Senat i przez prezydenta. W tej sytuacji TK orzeknie, że nowelizacja jest sprzeczna z konstytucją, więc ustawa nie zostanie podpisana, nie wejdzie w życie – i tyle.

Widać wyraźnie, że wcale nie chodziło o pozbawienie TVN koncesji, tylko o pokazanie wyznawcom Jarosława Kaczyńskiego,

jak dzielnie walczy on o Polskę. No więc pokazał. Ale na tym nie koniec, bo udało mu się wciągnąć do statystowania w tym przedstawieniu nie tylko nieprzejednaną opozycję, która zorganizowała manifestacje „w obronie wolnych mediów”, ale nawet Departament Stanu i odciętą w swoim czasie ze stryczka panią komisarz UE Verę Jurową.

Majstersztyk tym większy, że Departament Stanu w charakterze wymierzonej w Polskę sankcji zapowiedział opóźnienie przyjazdu do Warszawy pana Brzezińskiego, który ma zostać nowym ambasadorem USA w miejsce pani Żorżety Mosbacher. Myślę, że nikomu nie pęknie z tego tytułu serce, bo pan Brzeziński już zapowiedział, że dopilnuje, by nikt w Polsce nie odważył się sprzeciwiać sodomczykom. Oczywiście Departamentowi Stanu chodziło przede wszystkim o pokazanie AIPAC-owi, jak to się uwija wokół żydowskich biznesów – bo właścicielem TVN jest spółka Discovery Communication, której prezesem jest pan David Zaslav z pierwszorzędnymi korzeniami, podobno nawet warszawskimi – więc też powinien być zadowolony, bo pokazał.

Ale na tym nie koniec, bo jeśli TK, pogardliwie zwany przez postępaków i folksdojczów „trybunałem Julii Przyłębskiej” uzna „lex TVN” za niezgodną z konstytucją, to nie będą mieli oni innego wyjścia, jak ten pogardzany trybunał wychwalać, jako „obrońcę wolności mediów i demokracji”.

Ale i oni powinni być zadowoleni, bo Jarosław Kaczyński stworzył im okazję do manifestacji, które odbywały się pod hasłem: „Wolni ludzie, wolne media, wolne sądy!”

„Wolni ludzie” – ale maseczki zakładają w podskokach na każde skinienie rządu „dobrej zmiany”. Skoro aż tyle pary poszło w gwizdek, to trudno nie uznać tego za majstersztyk Jarosława Kaczyńskiego i nie wiemy tylko, jak się na tej intrydze potknie o własne nogi.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net